

Andrzej Ładyżyński

Małżeństwo i rodzina : dwa obrazy z życia świętych

Studia Salvatoriana Polonica 8, 35-47

2014

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ANDRZEJ ŁADYŻYŃSKI

■ Małżeństwo i rodzina. Dwa obrazy z życia świętych

Wprowadzenie

Małżeństwo i rodzina stanowią najbardziej naturalne wspólnoty ludzkie. Funkcjonują od zarania dziejów, choć w ostatnich czasach ich ewolucja przebiega w sposób bardziej dynamiczny. Instytucje te jako przestrzenie budowania więzi bliskich oraz stwarzania optymalnych warunków do rozwoju dla ich członków od dawna cieszą się zainteresowaniem badaczy różnych dyscyplin naukowych.

W prezentowanym tekście przedstawiam świętych widzianych przez pryzmat ich życia małżeńskiego i rodzinnego. Nie będąc teologiem, patrzę na rodzinę – tych wybranych świętych – w ramach ich wspólnotowego funkcjonowania, jako pedagog społeczny. Tytułowe obrazy to w istocie subiektywnie dobrane obrazki, które mają stanowić przykład funkcjonowania świętych w ramach małżeństwa oraz rodziny.

Jawia się tu zasadne pytania: Jaka może być korzyść z przytaczania fragmentów dawnej korespondencji, oglądu archaicznie brzmiących tekstów z odległej epoki? Czy też inny problem: Co można osiągnąć poprzez analizę treści wywiadu z mężem kobiety uznanej przez Kościół za świętą? Słowem, co daje lub może dać „podglądanie” życia świętych wyniesionych na ołtarze w ich wymiarze rodzinnym? Odpowiedź sugeruje, iż może być to próba nowego, nieco odmiennego spojrzenia na życie tych świętych, z przyjęciem innej perspektywy. Oczywiście uważne przestudiowanie tych dokumentów nie rewolucjoni-

zuje wiedzy o tych świętych i ich rodzinach, bardzo mocno przecież badawczo spenetrowanych na użytek prowadzonych procesów beatyfikacyjnych i przedstawione w licznych artykułach oraz książkach. Tym niemniej fragmenty korespondencji oraz wypowiedzi mogą dać nieco inny, w szczególności nieznaną, obraz funkcjonowania tych rodzin. W zasadzie – jak sądzę – nie ma tu nawet „rewelacji nowości”. Korzystam bowiem ze źródeł już opublikowanych. Nowym aspektem może być spojrzenie na interesujące nas osoby wyniesione na ołtarze w ich perspektywie rodzinnej, codziennej. Odpowiedź może brzmieć i tak: warto może odczytywać tę korespondencję we współczesności, warto wsłuchać się w cenny wywiad, uchylający rąbka tajemnicy z życia wspólnot niezwykłych. Z tekstów tych płynie mądrość oraz mogą wynikać konkretne wskazania pedagogiczne i pastoralne, niekiedy mocno korespondujące z osobistymi doświadczeniami współczesnego człowieka. Wykorzystana została tu korespondencja rodziny świętej Teresy od Dzieciątka Jezus, czyli błogosławionych rodziców Zelii i Ludwika Martin¹, a także wspomnienia Piotra Molli, męża świętej Joanny Beretty².

Przejrzane dokumenty posiadają charakter autobiograficzny. Pierwszy spośród nich to zbiór korespondencji, drugi to opublikowany wywiad. Pochodzą z dwóch różnych epok, pierwszy z XIX wieku, a drugi z XX wieku. Teksty tego typu prezentują niezwykle wartość dla poznania osób i ich życia. Korespondencja zawsze stanowi cenne źródło poznania każdego wycinka badanej rzeczywistości. O znaczeniu korespondencji i teorii listu pisała już w dwudziestoleciu międzywojennym Stefania Skwarczyńska³. W przeszłości chętnie wykorzystywano korespondencję w historii, a obecnie w naukach społecznych. Wywiad – nawet gotowy – również stanowi cenną formę tekstu, pozwalającego na głębsze zrozumienie życia osób badanych.

I. Obraz pierwszy – małżonkowie i rodzice Zelia oraz Ludwik Martin

Odnoszę się do listów Zelii i Ludwika Martin. Oczywiście korespondencja sprzed 150 lat jest całkiem inna niż ta, którą znamy ze współczesności. Przede wszystkim członkowie rodziny pisują do siebie często. Ślą listy, gdy się

¹ Z. i L. Martin, *Korespondencja rodzinna 1863-1885*, Kraków 2007.

² P. Molla, E. Guerriero, *Joanna kobieta mężna. Błogosławiona Joanna Beretta Molla we wspomnieniach męża*, Kraków 2003.

³ S. Skwarczyńska, *Teoria listu*, Lwów 1937.

rozdzielają, udają do szkół, wyjeżdżają z powodów zawodowych czy pielgrzymują. W zbiorach rodziny zachowały się jedynie nieliczne listy tej płodnej korespondencyjnie wspólnoty. W zestawie uchronionej przed unicestwieniem korespondencji znajdują się m.in. listy żony do męża, ojca do córek oraz do dalszej rodziny.

Zelia i Ludwik żyli w dziewiętnastowiecznej Francji. Ona była z zawodu koronkarką w regionie słynącym z przepięknych wyrobów, które cieszyły się uznaniem i dobrze sprzedawały. Ludwik wykształcił się w zawodzie zegarmistrza. Mieli siedem córek i dwóch synów. Do dorosłości przeżyło tylko pięć córek. Ostatecznie wszystkie przyoblekły habity zakonne. Zelia i Ludwik jako pierwsza w historii Kościoła para małżeńska zostali beatyfikowani przez Jana Pawła II 19 października 2008 roku.

Spróbujemy prześledzić kilka wybranych fragmentów korespondencji świętych małżonków.

List sygnowany *Do p. Martina podróżującego w sprawie interesów*. W nim żona, jedenaście lat po ślubie, pisze m.in. tak: „Mój kochany Ludwiku, dziś rano otrzymałam od ciebie list, na który czekałam z niecierpliwością (...) Nie musisz się niepokoić o dzieci. Co do mnie na nieszczęście, nigdy nie jestem o nie pewna. Pragnęłam zawsze mieć chłopca, ale jeśli Bogu się nie spodobało, zgadzam się z Jego wolą (...). Ściskam Cię z całego serca. Jestem dziś tak szczęśliwa, że Cię wkrótce zobaczę, iż nie mogę pracować. Twoja żona, która kocha Cię bardziej niż własne życie”⁴. Słowa powyższe można skomentować, nieco je trywializując, w myśl sugestii, że „papier wszystko przyjmie”. Listy to realna rozmowa członków rodziny. Nie czyniono jej na cudzy użytek, zewnętrzny, lecz własny, domowy. Mamy tu kilka zasygnalizowanych wątków. Na podkreślenie zasługuje wielka czułość małżeńska. Drugi temat to lęk o dzieci. Trudno go nie przeżywać, mając w świadomości śmierć czworga dzieci. To traumatyczne przeżycie dla każdej rodziny. Ale mamy tu też wątek zaufania do Stwórcy. Żona mówi o pragnieniu posiadania syna, ale i o zgodzie na wolę Bożą.

Poniższy fragment listu można byłoby nazwać metaforycznie „strategią małżeńską”. Ma on związek z pewnym wydarzeniem rodzinnym. Któregoś razu Ludwik Martin nie wyraził zgody na udział jednej z córek w rekolekcjach wyjazdowych. Nie lubił, gdy dzieci wyjeżdżały, a i nie był skłonny ponosić dodatkowych kosztów. Matka zgodziła się z nim, pisząc do jednej z córek o tej rodzinnej sprawie w następujący sposób: „Oto on, który nie lubi Waszej nieobecności, ani wydatków, i jeszcze wczoraj zapewniał mnie: «Nie chcę,

⁴ *List Zelii do Ludwika, nr 46, z 1869 r., w: Korespondencja rodzinna, s. 80-81.*

aby tam jechała i na pewno nie pojedzie, nie ma końca tym podróżom do Le Mans i do Lisieux». Mówiłam tak jak on, ale z pewną ukrytą myślą. Dawno już poznałam sposoby przebiegłości. I tak, kiedy mówię do kogoś: «mój mąż nie chce» – to i ja nie mam większego przekonania do tej sprawy. Ale kiedy racje są słusznie, po mojej stronie, umiem wpłynąć na jego decyzje. A uważam, że miałam słuszny powód ku temu, by Marynia pojechała na rekolekcje⁵. Można powiedzieć, że na tym konkretnym przypadku wyraźnie widać, jaka jest skuteczność oddziaływania matki.

W jednym z licznych listów kierowanych do swojej bratowej Zelia, sama będąca pod koniec ciąży ze swą córeczką Tereską, pisze m.in.: „Jeśli mi dobry Bóg dał tę łaskę, bym sama mogła karmić – to wychowywanie będzie dla mnie tylko przyjemnością. Kocham dzieci do szaleństwa. Urodziłam się po to, by je mieć, ale wkrótce nadejdzie czas, że to się skończy. Dwudziestego trzeciego bieżącego miesiąca skończę czterdzieści jeden lat, a w tych latach bywa się babcią⁶”. To również bardzo interesujące wersety. Podejmują dwa tematy. Pierwszy deklaruje miłość do dzieci. Autorka pragnie samodzielnie karmić dziecko piersią. Karmienie nie oznacza jedynie dostarczania pożywienia. Wysilek karmienia dziecka w sposób naturalny to budowanie szczególnego rodzaju więzi, zaspokajanie potrzeb dziecka, koncentracja uwagi na nim, to forma miłości pożądanej przez dziecko. W tym liście Zelia mówi o dzieciach: „Urodziłam się po to, by je mieć”. Każda matka mogłaby tak powiedzieć. Współcześnie wiele kobiet ma trudność, by je przyjąć. Akceptacja dziecka spotyka się dziś z coraz większymi przeszkodami. Zresztą nie jest to jedynie kłopot samych kobiet. Tymczasem przytoczony zwrot Zelii świadczy o wielkiej otwartości, o gotowości przyjęcia dziecka, a nawet uczynienia z tego celu swej własnej egzystencji. Kończącą część tego fragmentu można odczytać jako wyraz smutku, że czas rodzenia dla kobiety czterdziestoletniej już się kończy.

W liście do jednej ze swych córek, dwunastoletniej wówczas Pauliny, przebywającej w szkole poza domem, matka pisze jej głównie o młodszej chorującej siostrze. Swoją opowieść formułuje m.in. tak: „Moja kochana Paulinko. (...) Mamy jeszcze dwa tygodnie czekania. To jest długo, bo wszyscy mamy wielkie pragnienie widzenia Cię. Jeśli chodzi o mnie – nie mogę dłużej wytrzymać. Chcę cię widzieć za wszelką cenę (...). Marynia całe wczorajsze

⁵ *List Zelii do córki Pauliny, nr 201, z 10 maja 1877 r., w: Korespondencja rodzinna, s. 382-385.*

⁶ *List Zelii do bratowej, nr 83, z 15 grudnia 1872 r., w: Korespondencja rodzinna, s. 140.*

dopołudnie spędziła na czytaniu Twoich liścików i oglądaniu pięknych obrazków, prosi Cię, byś podziękowała koleżankom⁷. Matka komunikuje swoje uczucia względem dziecka, wyraża je mocno. To bardzo interesujące. Wydaje się, że dzieje się to w epoce, gdy wyjawianie własnych stanów emocjonalnych, zwłaszcza wobec dziecka nie jest takie oczywiste. Natomiast z pewnością było charakterystyczne dla opisywanej poprzez pryzmat korespondencji rodziny Martin. Matka nazywa swoje uczucia, mówiąc o tęsknocie. To istotne. Daje też młodszej nastolatce informację, jak bardzo jest kochana. Ponadto, co również ważne, buduje więź pomiędzy siostrami. To rodzice tworzą bowiem klimat, który towarzyszy rodzeństwu niemal przez całe życie. Można zbudować dobrą relację między rodzeństwem, można również podzielić siostry i braci, wzbudzić w nich nieśmiertelnego ducha rywalizacji. Wówczas rodzeństwo zamiast miłości oraz solidarności rozwinię w sobie ducha wiecznego wyścigu w rodzinnej sztafecie „kto lepszy?”. Postawa matki ma niezwykłą moc. Siostry Martin były ze sobą bardzo żyte, a po śmierci matki opiekowały się sobą z wielką troską.

W kolejnym fragmencie korespondencji znów pojawiają się treści, w których uczucia są wyrażane wprost. Z listu do Pauliny przebija wielka czułość: „Nie mogę się oprzeć pragnieniu, by dzisiaj napisać do Ciebie. To mi ulży, bo cały dzień myślę o Tobie, a wspomnienia o Tobie nie zmniejszają się, a rosną. Nigdy mi jeszcze tak Ciebie nie brakowało, a to pewnie dlatego, że pozostałaś sama. Moja miłość do Ciebie wzrasta z dnia na dzień, jesteś moją radością i moim szczęściem (...). Gdybyś wiedziała, moja Paulinko, jak mi się podoba Twój rysunek. Nigdy bym nie przypuszczała, że dojdiesz do tak pięknych wyników; Ecce Homo jest również piękne. Staraj się rysować dalej. Oprawię Twoje rysunki we wspiane ramki, które znasz. Potrzeba mi sześć ram do mojego biura⁸. To cenne wyznaczenie miłości do dziecka, zapewnienie go o miejscu w sercu matki. Mamy tu również wzmacnianie twórczej postawy dziecka. Ten fragment to również cenna lekcja o wartości doceniania pracy dzieci, wspierania ich. Dla współczesnych rodziców jest to cenna wskazówka, aby prace dzieci umieszczać w widocznym miejscu, kolekcjonowania je, a tym samym wspierać dzieci w rozwoju wszelakich talentów, nie tylko tych, które będą ważne w procesie edukacji szkolnej.

⁷ *List Zelii do córki Pauliny, nr 101, z 15 maja 1873 r., w: Korespondencja rodzinna, s. 166-168.*

⁸ *List Zelii do córki Pauliny, nr 141, z 10 października 1875 r., w: Korespondencja rodzinna, s. 242-245.*

W innym liście matki do córki znajdujemy następujący fragment: „Moja kochana Paulinko, Twój list sprawił mi ogromną radość; przeczytałam go kilka razy i jeszcze bym go czytała, ale Marynia porwała mi go jak relikwie!”⁹. To ciekawe, o liście siostry mówi się jako o relikwii, a zatem jest to coś niezwykle cennego. Takie sformułowanie to kolejny dowód na szczególną bliskość rodzeństwa, oddalonego w przestrzeni, ale połączonego żywą więzią.

Kolejny przykład korespondencji do tej samej córki zawiera jak zwykle informacje o najbliższych: „Moja kochana Paulinko (...). U nas karnawał nie był zbyt wesoły. Jednak przygotowałyśmy trochę więcej niż zwykle. Na ten wieczór Ludwika upiekła pączki. Po ich zjedzeniu poszłyśmy na kazanie. Terenia [czteroletnia, późniejsza święta – przyp. A.Ł.], którą zabrałyśmy ze sobą, nudziła się niezgorzej. Powiedziała: «jest piękniej niż zwykle, ale jednak mnie to nudzi». Mieliśmy wspaniałe kazanie. Jaka szkoda, że ona nic z tego nie rozumiała. Dla niej to była chińszczyzna. Wzdychała! Jest jeszcze za mała na tak długie ceremonie, ale przykro byłoby z jej powodu pozostać w domu w takim dniu jak ten. W końcu mogła sobie wynagrodzić, patrząc na pochód z pochodniami”¹⁰. Powyższy fragment wydaje się szczególnie zajmujący. Przyszła święta jako małe dziecko była znudzona kazaniem. Co interesujące, ma prawo wyrazić bez obaw swoją opinię. Matka na to pozwala. Myślę, że fragment ten może być ważny dla rodziców młodszych dzieci oraz księży celebrujących liturgię, na której pojawiają się kilkulatki. Dla opiekunów to przestroga. W zasadzie każde ruchliwe i znudzone kilkuletnie dziecko ma zadatki na świętego, tylko celebrowanie nie zawsze jest dostosowane do jego poziomu świętości – zbyt długa, niezrozumiała, często pozbawiona możliwości ruchu i aktywności. Z perspektywy dziecka taka liturgiczna celebrowanie po prostu „wieje nudą”, jak dosadnie wyraziła to mała Tereska, mówiąc: „mnie to nudzi”. Sporym dziecięcym wysiłkiem jest już tylko wytrzymać te kilkadziesiąt wolno płynących minut, nie wyprowadzając rodziców z równowagi. Stanowi to ogromny sukces dziecka. I właściwie zawsze mogłaby to być kanwa dla komplementowania dziecka – tak dobrze sobie przecież poradziło. Nasuwa się też pytanie, czy zabierać dziecko w „wieku koziółka” przed ołtarz, gdy mamy możliwość pozostawienia go z kimś dorosłym. Dobrym pomysłem są liturgie przeznaczone dla dzieci, podczas których maluchy na swój sposób uczestniczą

⁹ *List Zelii do córki Pauliny, nr 143, z 24 października 1875 r., w: Korespondencja rodzinna, s. 246-247.*

¹⁰ *List Zelii do córki Pauliny, nr 188, z 13 lutego 1877 r., w: Korespondencja rodzinna, s. 348-349.*

w liturgii – krótszej, bardziej dynamicznej, z właściwą oprawą muzyczną oraz Słowem Bożym skierowanym właśnie do najmłodszych. Do księży w kontekście powyższego fragmentu można byłoby skierować apel o miłosierdzie względem rodzin zabierających dzieci do kościoła. Nawet jeśli kilkulatki nie zachowują się tam jak alabastrowe anioły – cicho i bez ruchu, to są aniołami, żywymi i budzącymi nadzieję Kościoła. Czy wolno nam przepędzać anioły ze świątyni? Nie godzi się. Aniołom nawet nie zwraca się uwagi na to, że pomachają skrzydłami, otworzą usta i spowodują szum. Liturgia to źródło życia i energii w każdym wymiarze.

Zelia odwiedza z córkami rodzinę swego brata, z którą – sądząc po żywej korespondencji – znajduje się w bardzo bliskich relacjach. O jednej z wypraw do rodziny w liście do męża mówi w następujący sposób: „Mój kochany Ludwiku, przyjechaliśmy tutaj wczoraj wieczorem o godzinie czwartej trzydzieści. Mój brat oczekiwał nas na dworcu i niezwykle się ucieszył z naszego spotkania. Robi, co może, tak jak i jego żona, aby nam dostarczyć rozrywek. Tego wieczoru, w niedzielę, było świetne przyjęcie na naszą część. Jutro, w poniedziałek, wyjazd do Trouville; we wtorek wielki obiad u p. Maudelonde i być może wycieczka powozem do wiejskiej posiadłości pani Fournet. Dzieci są zachwycone, jeśli pogoda dopisze, będą u szczytu radości. Jeśli chodzi o mnie, jestem chyba niemądra! Nic z tego mnie nie interesuje! Jestem zupełnie jak te ryby, które Ty wylawiasz z wody; są poza żywiołem i muszą zginąć. Tak by się pewnie stało ze mną, gdyby mój pobyt miał się zbyt przedłużyć. Czuję się nieswojo i nie na swoim miejscu. To wpływa na mój stan psychiczny – jestem od tego prawie chora. Staram się jednak iść za głosem rozsądku i przewyciężyć się. Przez cały czas jestem myślą z Tobą i powtarzam sobie: «W tej chwili on jest tym zajęty». Chciałabym czym prędzej być przy Tobie, mój kochany Ludwiku. Kocham Cię z całego serca i czuję, że podwaja się jeszcze moje uczucie przez to pozbawienie się Twojej obecności. Byłoby dla mnie niemożliwością żyć z daleka od Ciebie (...). Jeśli to będzie możliwe, postaram się napisać jutro (...). Tak mocno Cię ściskam, jak mocno Cię kocham. Córuchny polecają mi powiedzieć, że są zachwycone pobylem w Lisieux i że Cię mocno ściskają”¹¹. Powyższy fragment może zostać odczytany jako relacja o miłości małżeńskiej. Para, co w tym przypadku ujawnione jest w wypowiedzi Zelii, dobrze czuje się w swoim towarzystwie. Czytamy tu o tęsknocie małżonki. Dla żony nawet wypoczynek bez męża jest trudny, nieatrakcyjny i niewartościowy.

¹¹ *List Zelii do Ludwika, nr 108, z 31 sierpnia 1873 r., w: Korespondencja rodzinna, s. 177-178.*

Z korespondencji wyłania się również obraz życia religijnego rodziny. W tym zakresie rodzice stawiają swoim córkom, jak i sobie, wysokie wymagania. Czytamy o tym w liście kierowanym do córek datowanym na 1 listopada 1873 roku, w uroczystość Wszystkich Świętych: „Moje kochane córeczki, (...) trzeba moje kochane córeczki gorliwie służyć dobremu Bogu i starać się zasłużyć na to, by pewnego dnia być zaliczonym do liczby świętych, których uroczystość dziś obchodzimy. Wasz Tatusz poszedł na nocną adorację, chociaż czuł się bardzo zmęczony, kiedy wychodził o dziewiątej wieczorem. Muszę, moje kochane córeczki, iść na nieszpory, by pomodlić się za naszych zmarłych, drogich krewnych. Nadejdzie kiedyś dzień, w którym i Wy oddacie mi tę przysługę, ale trzeba, bym tak postępowała, bym niezbyt potrzebowała waszych modlitw. Chcę być świętą, a to nie przyjdzie łatwo. Trzeba wiele obciosać, a drewno jest twarde jak kamień. Trzeba było zabrać się do tego wcześniej, kiedy to było łatwiejsze, ale w końcu «lepiej późno niż wcale». (...) Tatusz każe mi przesłać tysiąc pozdrowień, a ja ściskam was tak, jak was kocham”¹². Ta część korespondencji to w istocie świadectwo życia wiarą, zarówno matki, jak i ojca. Zelia uczestniczy w nieszporach, Ludwik w nocnych adoracjach. Mowa tu o pragnieniu świętości, ale także o tym, że realizować ją stanowi niemały trud. Znamienny jest tu zwrot: „Trzeba wiele obciosać, a drewno jest twarde jak kamień”. Matka staje w ten sposób w prawdzie wobec siebie oraz dorastających dzieci. To zadanie niełatwe dla rodziców, by przyznać się przed nastolatkami do rodzicielskich wad i błędów. Często występuje pokusa przedstawiania siebie jako osoby niemalże doskonałej.

W jednym z listów matka wyznaje, iż w młodości pragnęła wstąpić do klasztoru. Pisze o tym swojej córce, po czym konkluduje: „Droga Paulinko, Ty, która tak bardzo kochasz tatusia, pewnie pomyślisz, że sprawiłam mu boleść (...). Ależ nie, on mnie rozumiał i pocieszał mnie, bo i on miał podobne do moich upodobania. Owszem wierzę, że nasza wzajemna miłość tam właśnie pogłębiła się. Nasze odczucia były zawsze nastrojone na jeden ton. On zawsze był moim pocieszycielem i podporą. Ale kiedy przyszły na świat dzieci, nasze ideały trochę uległy zmianie, żyliśmy jedynie dla nich, wreszcie nic już dla mnie nie było trudne, świat nie był już dla mnie ciężarem. Jeśli chodzi o mnie, było to dla mnie wielką rekompensatą, pragnęłam mieć dużo dzieci, by je wychować dla nieba. Czworo spośród nich jest już dobrze ulokowanych. A inne? Inne też pójdą do królestwa niebieskiego, tym pełniejsze zasług, im

¹² *List Zelii do Marii i Pauliny, nr 110, z 1 listopada 1873 r., w: Korespondencja rodzinna, s. 181-183.*

dłużej przyjdzie im walczyć”. List traktuje o wspólnych doświadczeniach żony i męża, o poszukiwaniu przez nich i rozeznawaniu drogi powołania życiowego. W liście tym dzieci są ukazane jako te, które sprzyjają rozwojowi rodziców. Zelia mówi o życiu dla dzieci, które sprawia, że łatwiej sobie z nim radzi, właśnie dzięki nadaniu sensu swojemu macierzyństwu.

II. Obraz drugi – małżonkowie i rodzice Joanna Beretta oraz Piotr Molla

Kolejny obraz przedstawia Joannę Berettę Mollę oraz jej małżonka Piotra. Skorzystałem z wywiadu przeprowadzonego przez włoskiego teologa Elio Guerriero z Piotrem, opublikowanym w Polsce w 2003 roku¹³. Joanna, dwudziestowieczna święta, żona i matka urodziła się 4 października 1922 roku w Magneta, a zmarła 28 kwietnia 1962 roku w Ponte Nuovo di Magneta we Włoszech. Związek małżeński zawarła 24 września 1955 roku. Beatyfikowana została 24 kwietnia 1994 roku, a kanonizowana 16 maja 2004 roku. Po trzech donoszonych ciężach i dwóch poronieniach, w 1961 roku w trakcie kolejnej ciąży wykryto u niej guza na macicy. Lekarze zaproponowali aborcję, by ratować życie matki. W dniu 6 września 1961 roku Joanna prosiła: „Ratujcie moje dziecko”. Wbrew oczekiwaniom lekarzy 21 kwietnia 1962 roku rodzi się zdrowa Joanna Emanuela, która podobnie jak jej matka zostaje później lekarką. Matka natomiast umiera¹⁴.

Ze wspomnień męża, mających częściowo charakter dyskusji z pytającym go teologiem, wybrałem kilka fragmentów. Poszukiwałem opisów przykładów życia rodzinnego, które miały znaczenie dla Joanny i Piotra oraz mogłyby być też jakąś formą wskazówki dla nas, współczesnych.

Piotr Molla był mężczyzną nieśmiałym. Spotkał Joannę kilka razy, nie miał jednak sposobności nawiązania z nią bezpośredniej rozmowy. Zainteresowała go jednak jako kobieta. W realizacji pragnienia bezpośredniego spotkania pomogła mu wspólna działalność w ramach Akcji Katolickiej. Tu rozmawiali ze sobą i umówili się na spektakl, nie byle gdzie – bo do La Scali. Korzystali z tego, że mieszkali w Mediolanie. Piotr tak skomentował to w swoich wspomnieniach: „Po spotkaniu w La Scali odwiedziłem ją w styczniu kilkakrotnie

¹³ P. Molla, E. Guerriero, *Joanna kobieta mężna*.

¹⁴ F. Holbock, *Święci małżonkowie. Zwyczajne pary małżeńskie wszystkich wieków nadzwyczajnymi wzorami cnót*, Poznań 2000, s. 346.

w domu. Potem na początku lutego napisała do mnie list: «Muszę Ci od razu wyznać, że jestem kobietą bardzo łaknącą uczucia. Spotkałam Ciebie i pragnę oddać Ci siebie w całkowitym darze, aby stworzyć prawdziwie chrześcijańską rodzinę». W następnych listach widać jej wyjątkową radość życia, wiarę, pokorę, jej wdzięczność Panu Jezusowi za wszystkie radości, jakich nam udziela¹⁵. Tyle mąż. Z przytoczonego tu krótkiego listu odczytać można jednak istotę charakteru Joanny. Ta młoda kobieta jest otwarta, zdecydowana, bezpośrednio i jasno wyraża swe pragnienia, ujawnia, że jest ich świadoma, wie, co jest dla niej w życiu istotne.

Zazwyczaj nigdy nie jest tak, że narzeczeni mają taki sam poziom religijny. Widać to i u późniejszych państwa Mollów. Joanna składa narzeczonemu następującą korespondencyjną propozycję: „Piotrze, rozpocznijmy okres oficjalnego narzeczeństwa Mszą świętą i Komunią”¹⁶. Potem w jednym z kolejnych listów dodaje: „Brakuje jeszcze tylko dwudziestu dni, a potem będę już Joanną Mollą. Co byś powiedział, abyśmy przygotowali się do małżeństwa przez triduum?”. Narzeczony zgodził się, ale komentuje to w sposób następujący: „Mnie nie przysłoby na myśl przygotować się do małżeństwa przez triduum”¹⁷.

Małżonek wprost sugeruje, że żona stosowała wobec niego całościową pedagogię, zapraszając do praktyki liturgii oraz pobożności, proponując równocześnie nowy styl bycia człowiekiem: „Już na samym początku małżeństwa musiałem się przyznać, że za dużo pracuję, w każdy dzień, aż do późnych godzin, włącznie z sobotami, a wielokrotnie również w niedziele. Odpowiedziała mi natychmiast: «Szczypta prawdy: pięknie jest pracować, ale trzeba też odpoczywać. Zobacz, jak piękne mamy koncerty. Wykupimy stały karnet na koncerty. Teatr jest także bardzo piękny» (...). I wykupiliśmy abonament na koncerty i do teatru. Tak więc Joanna nauczyła mnie lepiej żyć”¹⁸. Aktualność tego przesłania Joanny i Piotra, aby zwolnić tempo życia i korzystać z odpoczynku z najbliższymi jest ogromna. Konieczność zachowania równowagi między pracą a odpoczynkiem jawi się jako oczywista. Współcześnie mężowie, a coraz częściej również i żony, nadmiernie pracują, oddając obowiązkom zawodowym większość czasu. Często zachowanie to jest zależne od nich samych, tak jak było w przypadku Piotra. Sugestia Joanny skierowana w stronę męża była głosem wołającym o równowagę, ten swoisty

¹⁵ P. Molla, E. Guerriero, *Joanna kobieta mężna*, s. 74-75.

¹⁶ Tamże, s. 52.

¹⁷ Tamże, s. 53.

¹⁸ Tamże, s. 55.

balans, stanowiący podstawę higieny psychicznej, przejaw zdrowia fizycznego oraz duchowego.

Mówiąc o Joannie jako o żonie i matce, Piotr komplementuje małżonkę: „Na owo dobro i piękno matczyne składają się liczne cnoty. Wszystkie razem ukazują się one na obliczu, w oczach i uśmiechu matek oraz wyrażają ich piękno. W przypadku Joanny możemy mówić przede wszystkim o pogodzie ducha, harmonii uczuć, łaski, zaangażowania, radości z matczynej miłości (...). Joanna dbała także o swoją osobę, wygląd i ubiór. Oczywiście, podstawą jej matczynego piękna było czyste sumienie i prostota w zaufaniu w Opatrzność Bożą. Tym niemniej ważne wydaje mi się i to, że troszczyła się o swoją osobę, o swoje piękno”¹⁹. W cytowanym fragmencie godne podjęcia i analizy są oba wątki. Pierwszy to charakterystyka żony, ocenianej przez współmałżonka w kategoriach piękna i dobra. Drugi z wyodrębnionych wątków podnosi kwestię miłości do siebie, wyrażającej się w dbałości o siebie, o swój wygląd.

Odpowiadając na pytanie, czy była piękna w życiu rodzinnym, Piotr Molla mówi: „Była taka poprzez swoje uczucie, zaangażowanie i troskę o dzieci oraz o mnie. Była taka w prostocie swojego charakteru, w trosce o swój wygląd, w umiejętności harmonizowania obowiązków i radości życia, praktyk religijnych i czasu na koncert muzyki symfonicznej, teatr, jazdę na nartach; w skrócie, w tej szczególnej kobiecej umiejętności realizacji siebie w sposób całościowy i harmonijny”²⁰. Korespondując z wypowiedzią małżonka, trzeba wskazać na umiejętność Joanny utrzymywania równowagi pomiędzy pracą i odpoczynkiem. Umiała czerpać z życia i nim się cieszyć. Młoda kobieta zajmowała się domem, dziećmi, pracowała jako lekarka i umiała znaleźć czas dla siebie – czas na „miłość własną”.

I kolejny fragment opowieści męża: „Joanna była kobietą mądrą i konkretną. Już od czasu narzeczeństwa zachęcała mnie, abysmy przygotowali się do podjęcia trudności, jakie napotkamy (...). Cierpiała potem przy ciąży z każdym dzieckiem, mieszkając na terenie fabryki”²¹. Joanna była świadoma drogi małżeńskiej jako „zadania znaczonego trudem”, bo tworzenie małżeństwa posiada te właśnie dwa wymiary: radość oraz satysfakcję, a także niesie ze sobą ten trudny obszar trudu i bólu. Świadomość istnienia tych dwóch aspektów związku małżeńskiego oraz życia rodzinnego można uznać za przejawy głębokiej dojrzałości osobowej.

¹⁹ Tamże, s. 51.

²⁰ Tamże, s. 75.

²¹ Tamże, s. 59.

I jeszcze jeden fragment relacji. W 1994 roku po Mszy św. beatyfikacyjnej w Rzymie do Piotra podeszła para narzeczonych: „Jesteśmy narzeczonymi – powiedzieli. Pragniemy panu powiedzieć, że od chwili, kiedy usłyszeliśmy i przeczytaliśmy o błogosławionej Joannie, postanowiliśmy na nowo przemyśleć nasze narzeczeństwo». Wtedy zdawało mi się, że moje małżeństwo z Joanną nabrało nowej pełni, zaczęło jakby rodzić nowe dzieci”²². Obecnie wydaje się, że to wyzwanie, aby „przemyśleć narzeczeństwo” na nowo, to wielkie i niełatwe zadanie, stojące przed wieloma współczesnymi parami, rodzinami, a także przed samym Kościołem. Dla pary oznacza to konieczność refleksji, ku czemu się zmierza, jakie decyzje podjąć, w jaki sposób planować swoje życie. A trudność wynika z przyjmowanych przez młodych strategii wspólnego życia, polegającego na łatwości podejmowania kohabitacji, pomijającej narzeczeństwo czy też po prostu unieważniającej ten ważny czas. I co interesujące, takie myślenie dowartościowujące narzeczeństwo pojawiało się u pary młodych narzeczonych pod wpływem świadectwa życia błogosławionej Joanny.

Zakończenie

Duża jest siła przekazu płynąca z tekstów źródłowych o charakterze autobiograficznym. Nawet ta skromna próba ukazania wydarzeń z życia świętych małżonków jest interesującym przykładem budowania oraz radzenia sobie z codziennym życiem w jego rodzinnym wymiarze. Przedstawione wyżej fragmenty listów i wywiadu stanowią ważne źródło informacji o funkcjonowaniu tej niezwyklej części społecznej, jaką jest rodzina. Odnoszą się do wspólnot tak niezwyklej ludzi, którzy dzięki swym heroicznym postawom miłości do Boga i bliźniego rozpalają wyobraźnię chrześcijan pragnących ich naśladować.

Z korespondencji rodziny Martin wyłania się obraz kochającej się pary małżeńskiej, która pomimo upływu lat podtrzymuje szczerą więź i pragnienie wspólnego przebywania, wyraża wzajemną czułość i serdeczność. Na fundamencie takiego związku żony i męża można budować nową wspólnotę. W rodzinie Ludwika i Zelii Martin afirmuje się życie, bo matce towarzyszy przekonanie, że urodziła się po to, by dzieci rodzić, „kocha dzieci do szaleństwa”. Tu buduje się zdrowe relacje pomiędzy rodzeństwem, podsycając sympatię pomiędzy siostrami, afirmuje się dzieci, wzmacniając rozwój ich talentów. Członkowie rodziny kochają się, co znajduje odzwierciedlenie głównie w treści

²² Tamże, s. 101.

listów kierowanych przez matkę do córek. Tej miłości Zelia daje wyraz, opisując wydarzenia z życia domowego, ale zwłaszcza określając towarzyszące im stany uczuciowe, wyrażające tęsknotę, pragnienie spotkań, bądź wprost mówiące o miłości. Taka jest rodzina żyjąca wiarą. Rodzice są jej depozytariuszami.

Z kolei wywiad z Piotrem Mollą ukazuje fragmenty opisujące jego narzeczeństwo, później małżeństwo z Joanną. Piotr charakteryzuje Joannę jako kobietę cieszącą się życiem i umiejącą z niego w mądry sposób korzystać. Życie pary od początku zostało mocno zakotwiczone w przestrzeni wiary. Ich narzeczeństwo rozpoczyna się udziałem w liturgii Mszy świętej, a przed zawarciem małżeństwa młodzi przeżywają swoiste *triduum*. Ta relacja męża świętej żony to swoiste świadectwo dojrzewania mężczyzny u boku narzeczonej, później żony, dowód otwartości oraz przekaz o miłości małżeńskiej.

MARRIAGE AND THE FAMILY. TWO IMAGES OF THE LIVES OF THE SAINTS

Summary

The article presents scenes from life of two unusual Christian families. Both of them brought up saints: the first one, relationship of Blessed Marie-Azélie „Zélie” Martin and Blessed Louis Martin as well as the second one, Saint Gianna Beretta Molla and her husband Pietro Molla. The marital and family experiences were presented on the basis of the autobiographical documents, most of all correspondence and interviews.

Słowa kluczowe:

małżeństwo, rodzina, święci, korespondencja, wspomnienia.

Key words:

marriage, family, saints, correspondence, memories.